



Czołgi idą na Gdańsk

KRWAWA PACYFIKACJA ROBOTNICZEGO PROTESTU

„... ład i porządek zostanie zaprowadzony, nawet jeśli zginie 300 robotników. Jeśli stocznia zostanie zburzona, na gruzach starej zbudujemy nową, z nową załogą” – Zenon Kliszko, grudzień 1970 roku.

PARTNER DODATKU:



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Radostaw
Peterman

W PRL komuniści nie mieli problemu z wyprowadzeniem wojska przeciw społeczeństwu. Tak działo się w latach 40., gdy żołnierzy używano przeciwko podziemiu antykomunistycznemu. Użyto ich też w czasie Powstania Czerwcowego w 1956 roku w Poznaniu. Także w marcu 1968 r. ówczesny szef MON, Marian Spychalski, chciał użyć wojska przeciwko studentom strajkującym na Politechnice Warszawskiej, z czego jednak ostatecznie zrezygnował. Ale już w grudniu 1970 roku komuniści ponownie wyprowadzili wojsko przeciwko protestującym ludziom.

Władze PRL podwyżkę cen planowały od początku 1970 roku. Miała ona być elementem reformy gospodarczej. Wiedziały też, że mogą one spowodować bunt społeczeństwa – świadczą o tym przygotowywania MON i MSW. Na początku plany „zabezpieczające” opracowywał szef Głównego Inspektoratu Obrony Terytorialnej, Grzegorz Korczyński, a następnie szef Sztabu Generalnego WP, Bolesław Chocha. Efektem tych działań był rozkaz ministra obrony narodowej, Wojciecha Jaruzelskiego, z 8 grudnia 1970 roku, dotyczący zasad współdziałania MON i MSW „w zakresie zwalczania wrogiej działalności, ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego oraz przygotowań obronnych”. Na podstawie tego rozkazu MON miało udzielić pomocy MSW poprzez wydzielenie sił i środków, zwłaszcza z Wojsk Obrony Wewnętrznej (WOW).

Informacja o podwyżkach w wojsku oficjalnie pojawiła się 10 grudnia, gdy na zebraniu kierownictwa Głównego Zarządu Politycznego WP (GZP) został odczytany list Biura Politycznego KC PZPR w sprawie „regulacji cen”. Na tym spotkaniu polecono oficerom politycznym oraz pionom operacyjnym Wojskowej Służby Wewnętrznej (WSW) zbierać informacje o nastrojach w wojsku.

Gdy 14 grudnia w Gdańsku zaczynały się protesty, początkowo wojsko miało zachować się biernie. Ograniczono się do wzmocnienia ochrony obiektów wojskowych i wstrzymania wyjścia żołnierzy z koszar.



Fot. AIPN Gdańsk

Jednak gdy sytuacja się zaogniła, postanowiono użyć jednostek 13 pułku WOW i 7 Dywizji Desantowej (35 pułk desantowy, 20 dywizjon artylerii raketowej, 41 dywizjon artylerii, 29 bateria artylerii przeciwlotniczej).

W tym miejscu należy nadmienić, że w tym czasie w siłach zbrojnych panował dualizm w dowodzeniu. Wojsko dzieliło się na wojska operacyjne, za które odpowiadał szef Sztabu Generalnego Chocha, i wojska obrony terytorium kraju (OTK), które podlegały Korczyńskiemu.

Pierwszą jednostką, która użyła broni w kierunku demonstrujących, był 13. pułk WOW z OTK. Miało to miejsce 15 grudnia w czasie obrony gmachu KW PZPR. Po raz drugi wojsko, tym razem 35 pułk desantowy, strzelało w stronę protestujących ludzi podczas próby obrony gmachu komitetu. W godzinach wieczornych do Gdańska wkroczyły oddziały z 16 Dywizji Pancerniej oraz część sił 8 Dywizji Zmechanizowanej. Te siły zostały użyte zwłaszcza do zablokowania Stoczni Gdańskiej. Od godzin porannych 16 grudnia blokowały ją czołgi i okręty. Według raportów wojskowych w stoczni miało przebywać około 6 tys. osób. Około godz. 8 bramą nr 2 zaczęli wychodzić na zewnątrz stoczniowcy. Ogień do nich otworzyli żołnierze z 13. pułku WOW.

Warto tutaj zauważyć, że w Gdańsku lekkość strzelania do tłumu przychodziła zwłaszcza jednostkom podległym Grzegorzowi Korczyńskiemu. Nie miał on trudu z wyrażeniem zgody na udział podległych mu jednostek w pacyfikacji Trójmiasta. Sam wielokrotnie po nią sięgał jako dąbrowszczak w czasie wojny w Hiszpanii czy też kierując oddziałem Gwardii Ludowej na Lubelszczyźnie, który m.in. za-

mordował około 100 Żydów we wsi Ludmiłówka, na przełomie 1942 i 1943 roku.

Wiadomości o zajściach w Gdańsku dotarły do wielu jednostek wojskowych. Kadra oficerska zaczęła obawiać się, aby protesty nie przybrały większego zasięgu, aby nie ogarnęły całego kraju. W tym celu w większości jednostek politycy w ogólnych zarysach „informowali” o wydarzeniach z Trójmiasta. Twierdzili przy tym, że był to rzekomo wynik działań „wrogich, antypartyjnych i antypaństwowych elementów inspirowanych przez rodzime i obce ośrodki reakcji i dywersji w podburzaniu społeczeństwa przeciwko Partii i Władzy Ludowej”. Poddani takiej indoktrynacji żołnierze mieli ponoć wyrażać gotowość wzięcia udziału w akcji przeciwko „prowokatorom”.

W swoich sprawozdaniach GZP zaznaczał, że w akcji przeciwko protestującym brali udział żołnierze najmłodszego rocznika, którzy przed kilkunastoma dniami złożyli przysięgę wojskową oraz pochodzący z Gdańska. Odnotowano w ich gronie wypowiedzi w rodzaju: „należałoby działać energicznie i zdecydowanie przeciwko rozwydrzonym tłumom chuliganów dokonującym bandyckich napadów i grabieży”. Świadczyły one o skutecznej indoktrynacji młodych ludzi odciętych od prawdziwych informacji i karmionych kłamstwami.

Tak w styczniu 1971 roku Wojciech Jaruzelski podsumował udział ludowego Wojska Polskiego w tragicznych wydarzeniach w Trójmieście: „broń była używana w stopniu znacznie niższym od formalnej zasadności” i „nie było wśród nas w wojsku, w Ministerstwie Obrony Narodowej odmowy wykonania decyzji kierownictwa i tym podobnych faktów”.



Oblany egzamin gen. Korczyńskiego

NA CZYJE POLECENIE STRZELANO DO STOCZNIOWCÓW?

Fot. AIPN Katowice

W grudniu 1970 roku gen. Grzegorz Korczyński był Głównym Inspektorem Obrony Terytorialnej Kraju, ale co ważniejsze – wiceministrem Obrony Narodowej i członkiem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zanim jednak osiągnął te komunistyczne zaszczyty, przeszedł bardzo długą drogę.

**Paweł
Sztama**

Urodził się w czerwcu 1915 roku na Lubelszczyźnie. Przed 1937 rokiem niewiele miał wspólnego z ruchem komunistycznym. Związał się z nim na stałe, gdy wyjechał do ogarniętej wojną domową Hiszpanii. Tam walczył w Brygadach Międzynarodowych.

Po zakończeniu tego konfliktu był internowany we francuskich obozach. Następnie udało mu się zbiec do Paryża, gdzie zaangażował się w działalność Francuskiej Partii Komunistycznej. Jednak w 1942 roku wrócił do okupowanej Polski i został gwardzistą ludowym, słynącym z mordów,

także na Żydach, a także z gwałtów i innych bandyckich poczynąń.

Pod koniec II wojny światowej został komendantem Milicji Obywatelskiej na Warszawę, a w 1945 roku kierował bezpieczeństwem w Gdańsku. Później objął nawet tekę wiceministra bezpieczeństwa, której pozbawiono go w 1948 roku.

Na fali czystek wewnątrzpartyjnych Korczyńskiego aresztowano i skazano na dożywocie w 1954 roku. Z aresztu wyszedł dwa lata później i bardzo szybko wrócił na szczyty władzy. Był m.in. szefem Zarządu II (wywiadu) Sztabu Generalnego „ludowego” Wojska Polskiego, a w 1965 roku został wiceministrem obrony i objął dowództwo nad wojskami obrony terytorialnej kraju.

Gdy 14 grudnia 1970 roku na ulicach Gdańska rozpoczęły się protesty, Korczyński był jedną z najważniejszych osób z kierownictwa państwa, który przybył na miejsce wydarzeń. Oprócz niego do stolicy województwa gdańskiego dotarły także polityczne tuzy, jak m.in. Zenon Kliszko oraz Ignacy Loga-Sowiński.

Jednak na czyje polecenie i w jakim celu polecał tam Korczyński? Władysława Gomułki, Mieczysława Moczara czy ówczesnego szefa MON gen. Wojciecha Jaruzelskiego? Na to pytanie trudno znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Według niektórych badaczy o jego wyjeździe zdecydował osobiście I sekretarz PZPR, który nakazał, aby ten objął dowództwo nad gdańskimi jednostkami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

i armii. Według innych decyzję podjęło Biuro Polityczne, gdyż generał, jako Główny Inspektor Obrony Terytorialnej Kraju, miał dowodzić podległymi mu jednostkami, które w pierwszej kolejności zamierzano użyć przeciwko demonstrującym robotnikom.

Jak się jednak okazało, oprócz jednostek wojsk obrony terytorialnej przeciwko strajkującym robotnikom użyto również wojsk lądowych, a bohater niniejszego szkicu przebywał na Pomorzu w trakcie najkrwawszych starć. Wobec powyższych niektórzy, głównie historyczni publicyści, zaczęli upatrywać w Korczyńskim szwarczarakter Grudnia '70. Według autorów części najróżniejszych opracowań to właśnie tenże generał miał zasugerować Gomulce, aby użyć broni przeciwko demonstrantom. Tym samym tamte wydarzenia zaczęły być niekiedy określane jako „ostatnia zbrodnia” generała.

Faktem niepodważalnym jest, że po narodzie u Gomulki, która miała miejsce 15 grudnia o poranku, premier Józef Cyrankiewicz przekazał Korczyńskiemu słynną decyzję Biura Politycznego, dotyczącą użycia broni przeciwko strajkującym. Brzmiała ona, żeby w razie potrzeby najpierw strzelać w górę, a gdyby nie przyniosło to zamierzonych efektów – w ziemię.

Dzisiaj wiadomo, że polecenie to Korczyński wypełnił. Tym samym był w grupie osób, która realizowała, chyba bez większych skrupułów, decyzje Biura Politycznego. Nie jest jednak prawdą, o czym niektórzy działacze partyjni próbowali przekonywać, że w trakcie tamtych wydarzeń kierował Ministerstwem Obrony Narodowej w związku z rzekomym zastosowaniem aresztu domowego wobec Jaruzelskiego.

Wracając jednak do generała, należy pamiętać, że oprócz wykonywania rozkazów należał on do grupy osób, która w Trójmieście podejmowała decyzje. Niech świadczy o tym fakt, że 15 grudnia otrzymał on z Warszawy plenipotencje do utworzenia sztabu lokalnego, którego kompetencje zostały bardzo precyzyjnie określone. Owa grupa miała podejmować decyzje dotyczące wydarzeń w Gdańsku, łącznie z użyciem broni, a także przekazywać do stolicy „sprawdzone informacje”. Jednocześnie wysłano na Wybrzeże drugą osobę „ludowej” armii, tj. szefa Sztabu Generalnego gen. Bolesława Choche, który miał wspierać Korczyńskiego w planowaniu operacyjnym.

Co więcej, jakie było jego nastawienie do gdańskiej „kontrewolucji” doskonale pokazuje to, że np. bez większej refleksji zaakceptował pomysł pacyfikacji gdyńskiego hotelu robotniczego przy ul. Śląskiej, która miała mieć miejsce 18 grudnia. Operacja nie została jednak przeprowadzona.

Wiceszef MON wsławił się także tym, że 17 grudnia latał nad demonstrującymi w Gdyni robotnikami. Według legendy miał nawet strzelać do nich z karabinu. Później okazało się to nieprawdą. Niemniej generał rzucał w robotników petardami i świecami dymnymi.

Po 50 latach od tamtych wydarzeń można śmiało stwierdzić, że Korczyński był jednym z głównych komunistycznych prominentów, którzy odpowiadali za zbrodnię Grudnia '70. Na szczęście w 1971 roku utracił niemal wszystkie stanowiska i już nigdy egzaminu z odpowiedzialności nie musiał zdawać. Zapewne oblałby go ponownie. ■

Wydaje się oczywiste, że duchowni nie brali udziału w protestach robotniczych lub starciach z siłami porządkowymi. Tym bardziej na ulicach Gdańska czy Elbląga, gdzie doszło do niszczenia sklepów i grabieży. Nie sposób też sobie wyobrazić księży wiodących lud na barykady... Mimo to kapłani byli uczestnikami wydarzeń Grudnia '70, a świątynie – niemymi świadkami tragedii.

Piotr
Abryszeński

Daniel
Gucewicz

W tłumie, demonstrującym dziś w Gdańsku pod wpływem ciemnych elementów w związku ze zmianą cen, zauważono sutanny” – takie słowa usłyszał biskup gdański Edmund Nowicki od reprezentanta władz późnym popołudniem 14 grudnia 1970 roku. Ostrzegł on wręcz hierarchę, że władze nie wezmą odpowiedzialności na wypadek skutków ewentualnego zaangażowania się duchownych w „awantury uliczne”. Niemal w tej samej chwili centrum miasta stało się areną pierwszych walk ulicznych między protestującymi robotnikami a oddziałami milicji.

Najbliżej wydarzeń znaleźli się księża pallotyni zamieszkujący dom przy kościele św. Elżbiety, znajdujący się zaledwie kilkanaście metrów od zaatakowanego Komitetu Wojewódzkiego. Przechodzący obok świątyni robotnicy zdejmowali kaski, a wśród intonowanych pieśni były również te religijne. Podczas walk wielu kryło się w murach kościoła, do którego jednak nie wtargnął żaden milicjant. Do środka trafiła za to petarda z gazem, zmuszając zgromadzonych do wyjścia na zewnątrz. Być może wtedy poturbowano księdza orionistę z Malborka, który w jednym bucie i bez kapelusza został odwieziony do szpitala. Rozchodziły się nawet plotki o śmierci dwóch pallotynów



Podpalanie budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku od strony kościoła św. Elżbiety, 15 XII 1970 r. (AIPN Gd)

Sutanny w tłumie

KOŚCIÓŁ JAKO MIEJSCE DUCHOWEGO WSPARCIA



Biskup gdański Edmund Nowicki w latach 1956–1971. Zmarł 10 marca 1971 r. (Archiwum Klasztoru Franciszkanów w Gdańsku-Nowym Porcie)

niosących pomoc rannym. Dwóch z nich faktycznie ucierpiał. Jednego dopadł przypadkowy kamień, a drugiego... pałki bezlitosnych zomowców. Już po pacyfikacji, w czasie godziny milicyjnej.

Demonstranci podpalający „Reichstag” dbali o to, aby pobliska świątynia nie ucierpiała. Zakonnicy pilnowali strychów na wypadek wrzucenia petardy z helikoptera. Ostatecznie jedynym skutkiem walk były dwa stłuczone okna w kaplicy i zakrystii. Co ciekawe, kilka dni później ktoś podrzucił do kościoła kopertę z pieniędzmi na nową szybę i karteczką z przeprosinami.

Sąsiadujący z pallotynami ojcowie oblaci z pobliskiego kościoła św. Józefa z obawy przed świętokradztwem zakończyli nawet Wieczystą Adorację, trwającą nieprzerwanie od blisko siedmiu lat. 16 grudnia ojcowie kapucyni z kościoła św. Jakuba słyszeli salwę oddaną do próbujących

opuścić Stocznnię Gdańską robotników, od której zginęli dwaj z nich.

W „czarny czwartek” w kościele Świętej Rodziny na gdyńskim Grabówku chroniły się osoby zaatakowane przez wojsko w okolicy wiaduktu przy stacji kolejowej. Przejeżdżający tamtędy autem proboszcz z Kosakowa zabrał rannych i odwiózł do szpitala.

Pochód z niesionym na drzwiach ciałem „Janka Wiśniewskiego”, przechodząc ul. Świętojańską, zatrzymał się na chwilę obok kościoła Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Kilka osób naprędce do niego weszło i wróciło z krzyżem, który umieszczono w nogach zabitego.

Około południa centrum walk w Gdyni przeniosło się w okolice Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Atakowany tam tłum kilkakrotnie cofał się na wzgórze, gdzie stoi franciszkański kościół św. Antoniego, ale

też nacierał na podchodzących milicjantów. Wielu uciekających kryło się w świątyni, która została ostrzelana pociskami gazowymi, a jeden z nich trafił do środka. Do wyprowadzenia części ukrywających się osób posłużył... pogrzeb parafianki.

Mieszkańcy Elbląga drwili z partyjnych aparatczyków mówiąc, że uciekając przed tłumem, mieli oni ukryć się w tamtejszym kościele św. Jerzego. Z kolei w kościele św. Mikołaja uspokojono załamane nerwowo żołnierza, który w trakcie pacyfikacji protestów przyszedł tam, oświadczając, że woli się zabić, niż strzelać do ludzi.

* * *

Od początku starć kapłani starali się tonować nastroje i podejmowali modlitwy w intencji spokoju. Prywatnie stali po stronie

robotników. Jednak w obliczu dezinformacji i kolejnych komunikatów o chuligańskich wybrykach, grabieżach i podpaleniach – nawet gdy nie wierzyli reżimowym mediom – musieli przynajmniej ważyć swoje przemyślenia, komentarze i zachowanie. Wielokrotnie z ambon padały nawiązania do „czarnego tygodnia”, których treść, często zawoalowaną, wszyscy doskonale rozumieli.

W obliczu tragedii kapłani służyli wsparciem duchowym i moralnym. Stawali się powiernikami osobistych historii, często naznaczonych cierpieniem i lękiem o przyszłość. Ta często niedostrzegana rola duchownych była jednak fundamentalna dla tysięcy wiernych. Okazją do spotkań były wizyty duszpasterskie. Grudniowa kolęda 1970/1971 należała do najtrudniejszych w całym okresie powojennym. Dawała ponadto możliwość poznania osób poszkodowanych i udzielenia im przez Kościół pomocy materialnej.

* * *

Księża brali też udział w epilogu grudniowego dramatu, czyli urządzonych w pośpiechu nocnych pogrzebach ofiar w Trójmieście, Elblągu i Szczecinie. I choć nie zreali-

zowano pierwotnej myśli, by ciała pochować skrycie i pod płotem, to i tak pochówki urągały wszelkiej tradycji i zwyczajom oraz prawu kościelnemu. Mimo prób komunistom nie udało się bowiem zaangażować do tego kapłanów diecezjalnych. Skorzystali z pomocy duchownych uległych i dyspozycyjnych: kapelanów wojskowych, członków ruchu „księży pozytywnych”, tajnych współpracowników. Niezależnie od tego ich obecność musiała choć trochę osłodzić bliskim ofiar niespotykany ból. ■

W obliczu tragedii kapłani służyli wsparciem duchowym i moralnym, stawali się powiernikami osobistych historii.

Bolesne próby i doświadczenia

HIERARCHOWIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO WOBEC PROTESTÓW

„Jak co roku chciałbym i w tę noc świętą zawołać: Najmilsi bracia moi i siostry: życzę wam gorąco radosnych świąt! Ale czy mogę to uczynić, czy mogę mówić o radosnych świątach wobec okropnych wydarzeń ostatnich dni? Czy w takiej więc sytuacji mogę dziś wołać: Radosnych świąt? Otóż jak najbardziej!” – tymi słowami rozpoczął homilię biskup gdański Edmund Nowicki podczas pasterki A.D. 1970, starając się wlać odrobinę światła w udręczone serca wiernych.

Piotr
Abryszeński

W reakcji na wydarzenia rozgrywające się w Trójmieście biskup gdański 17 grudnia 1970 roku zarządził odprawienie podczas niedzielnych mszy specjalnej modlitwy o opiekę nad narodem. Była ona połączona z odśpiewaniem antyfony „Pod Twoją obronę”, co na kilka dni przed Wigilią robiło wrażenie.

Blokada informacyjna nałożona przez komunistów na zrewoltowane miasta Wybrzeża spowodowała, że przekazy dotyczące rozgrywających się tam wydarzeń dotarły do najwyższych polskich hierarchów z opóźnieniem. 18 grudnia prymas Stefan Wyszyński ofiarował poranną mszę w intencji zabitych w Trójmieście. Dzień później wycofał list pasterski na dzień Świętej Rodziny „w sprawie zagrożonego bytu narodu”. Dokument był przedmiotem sporu między Kościołem a władzami, które domagały się jego nieczytania. W obliczu tragedii nabierał kontekstu politycznego,

Daniel
Gucewicz

tym bardziej że robotnicy wysunęli już tyle postulatów. Prymas tłumaczył, iż „nie jest słuszne płaczących zasmucać”.

Nowi przywódcy partii i rządu, I sekretarz KC Edward Gierek i premier Piotr Jaroszewicz, w swoich pierwszych wystąpieniach wspomnieli o wierzących i niewierzących, a także ich współdziałaniu. Dali tym samym wyraźny sygnał i nadzieje na poprawę sytuacji Kościoła, dotąd pomijanego i marginalizowanego w sferze publicznej. Komuniści wskazywali przy tym, że w celu zaprowadzenia porządku zamierzają wykorzystać jego autorytet. Nie uszło to uwadze hierarchów, choć ich działania nie były obliczone na zysk. Przede wszystkim starali się zapobiec dalszemu rozlewowi krwi. Mieli też na uwadze groźbę interwencji zewnętrznej w przypadku eskalacji konfliktu, jak w Czechosłowacji niespełna półtora roku wcześniej.

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia kardynał Wyszyński wygłosił specjalne





Tłum na ul. Elżbietańskiej, na tyłach Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku i kościoła św. Elżbiety, 14 XII 1970 r. (AIPN Gd)



Płonący Komitet Wojewódzki PZPR w Gdańsku, 15 XII 1970 r. (AIPN Gd)



Górna kondygnacja zniszczonego budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. W tle kościół św. Józefa (AIPN Gd)

przemówienie w archikatedrze warszawskiej. Mówił o „istnej tragedii, przez jaką przeszedł ostatnio naród polski, gdy ulice miast spływały bratnią krwią”. Przywódca polskiego Kościoła, zapewne chcąc również pośrednio wpłynąć na postawę władz, wziął na siebie osobistą odpowiedzialność. Wskazywał, że być może za mało ostrzegał i pouczał, mając na myśli nie tylko tych, którzy go słuchali w świątyniach, lecz przede wszystkim rządzących. Zaapelował równocześnie o nieszukanie winnych i nieoskarżanie, tylko chrześcijańskie uderzenie się w piersi i pracę na rzecz wspólnej ojczyzny. Na koniec wyraził nadzieję, że „szczęśliwą winą” tragedii jest szansa na realizację w Polsce „prawdziwego demokratyzmu”.

Apel prymasa Polski trafił następnie do miejsc dotkniętych tragedią, zwłaszcza Trójmiasta. Odczytano go między innymi na specjalnych nabożeństwach odprawianych w intencji poległych.

We wszystkich polskich kościołach z początkiem nowego roku wybrzmiała natomiast odezwa Rady Głównej Episkopatu Polski, którą zredagował kardynał Karol Wojtyła. Przesłanie kierowano nie tylko do wiernych, ale „do wszystkich rodaków wspólnej ojczyzny”. Pisano w niej o „męce całego narodu” i „walkach nieoszczędzających własnych rodaków”. Biskupi podkreślali, że „ojczyzna jest wspólnym dobrem wszystkich Polaków”, lecz stawiali wiele warunków, które trzeba spełnić, aby naród mógł funkcjonować swobodnie. Przede wszystkim „uczynić należy wszystko, aby w ojczyźnie każdy czuł się bezpieczny i uszanowany”. Biskupi przypomnieli nawet swój apel z okresu Marca '68 i ponownie skrytykowali stosowanie brutalnej przemocy wobec społeczeństwa: „Życie narodu nie może się rozwijać w atmosferze zastraszania; ma ono prowadzić do pokoju w duchu sprawiedliwości i miłości społecznej”.

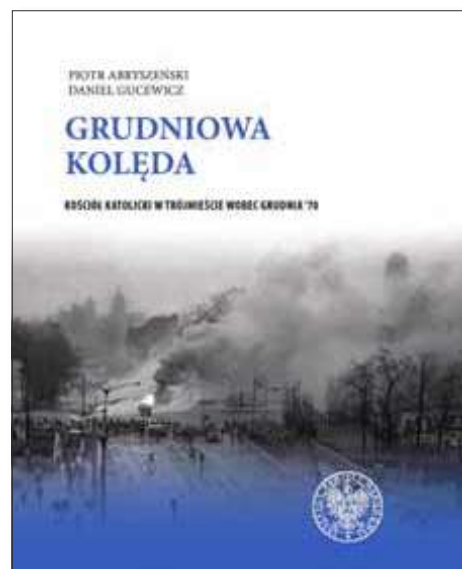
W styczniu 1971 roku podjęto pierwsze po długim czasie kontakty pomiędzy Episkopatem i rządem, mające na celu poprawę wzajemnych stosunków. Choć biskupi domyślali się, że nowe władze nie mają czystych intencji, to nie zamierzali odtrącać wyciągniętej ręki. Nie chcieli jednak



Robotnicy wracający do Stoczni Gdańskiej im. Lenina spod siedziby Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku, 14 XII 1970 r. W tle kościół św. Jakuba (AIPN Gd)

czynić tego ad hoc, zwłaszcza że nadal nie spełniono żądań robotników. Z tego powodu 14 lutego w świątyniach całej Polski wybrzmiał list pasterski Episkopatu, odnoszący się wprost do rewolty. Użyte w nim sformułowania były jednoznaczne: „w bolesnych wydarzeniach grudniowych niebacznie użyto broni. Wywołało to tragiczne w skutkach następstwa! Ulice miast Wybrzeża spływały krwią, a cały naród doznał głębokiego wstrząsu”. Biskupi wzywali cały naród do modlitwy za ojczyznę na specjalnie urządzonych nabożeństwach. Celem było uspokojenie sytuacji, bo „gdzie nie ma wewnętrznego pokoju, zagrożona jest niepodległość!”. Modlono się za ofiary tragedii, „za tych, którzy uważali za swój obowiązek obywatelski upomnieć się o słuszne prawa ludzi pracy”, ale też za sprawców nieszczęść i decydentów. Zbiórki na tacę przeznaczono na pomoc dla poszkodowanych i rodzin zabitych.

Wyważone stanowisko zajęte przez hierarchię w okresie kryzysu grudniowego pozwoliło na dalsze poszerzenie praw i wolności wyznaniowych i obywatelskich w ogóle. Było to zasługą długofalowego i realistycznego postępowania Prymasa Tysiąclecia, który metodą małych kroków walczył o autonomię religii, a tym samym kruszył komunizm w Polsce. ■



„Grudniowa kołęda. Kościół katolicki w Trójmieście wobec Grudnia '70”

Książka IPN Gdańsk, wydana w 50. rocznicę wydarzeń, stanowi pierwszą próbę kompleksowego przedstawienia reakcji Kościoła katolickiego na rewoltę grudniową 1970 roku w Trójmieście. Opisano w niej również działania władz komunistycznych, które w obliczu kryzysu starały się wykorzystać autorytet duchowieństwa do własnych celów.